
OMÓWIENIA

MARCIN KULA
Warszawa

NASZE AUDYTORIUM. KOMENTARZ SPISANY PRZEZ HISTORYKA NA MARGINESIE BADAŃ NAD PAMIĘCIĄ WOJNY

Abstract

Marcin K u l a: *Our Auditorium. A Comment Written by a Historian a propos Research on the History of the Second World War*, "Historyka" XL, 2010: 73–79.

In 2009 Pentor Research International, acting on behalf of the Museum of the 2nd World War in Gdańsk, organized impressive research into the knowledge and memory of the war in Poland. The comprehensive results are published in the book *Między codziennością a wielką historią (Between everydayness and monumental history)* by Piotr T. Kwiatkowski and others (Warsaw, Gdańsk 2010). The author of the present article comments on this research. He is mostly astonished by the regional differences in memory of the war in a country like present day Poland that is relatively homogenous. He proposes differentiating between what he calls „a stable memory” and a „momentaneous memory”. The latter appears strong but in fact it depends on what the TV says the last week before the research is done.

Key words: social memory, historical memory, World War II, Poland

Słowa kluczowe: pamięć społeczna, pamięć historyczna, II wojna światowa, Polska

Nie mam kompetencji do oceniania technicznej strony tych imponujących badań¹. Zakładam zatem, że respondenci rzeczywiście myślą to, co badania wykazały, oraz że zarysowany przez nich obraz wojny pozostałby taki sam przy innym sformułowaniu pytań. Co wynika z niego dla naszego, jako historyków, kontaktu z potencjalnymi słuchaczami i czytelnikami?

KOMENTARZE

Chętnie widziałbym szersze uwzględnienie w badaniach kwestii genezy elementów pamięci (wiedzy) o II wojnie. To, że nie jest to jedynie pamięć ukształtowana przez szkołę

¹ *II wojna światowa w pamięci społeczeństwa polskiego. Raporty z badań zrealizowanych na zlecenie Muzeum II Wojny Światowej*, Pentor Research International, Warszawa, lipiec 2009.

i podręczniki, jest oczywiste. Nadzwyczajnie ciekawie wyszło w badaniach regionalne zróżnicowanie pamięci wojny. Np. wrzesień 1939 r. budzi żywsze zainteresowanie w Polsce centralnej, południowej i wschodniej, podczas gdy życie codzienne, wysiedlenia, migracje oraz cierpienia innych narodów w zachodnich i północnych rejonach kraju. Owe różnice sugerują dużą rolę lokalnych czynników kształtujących pamięć. Zdumiewa, jak silnie utrzymały się w Polsce regionalne odrębności szeroko rozumianej tradycji – mimo zmian granic, mimo przesiedleń i masowych migracji oraz mimo ujednocniającej siły komunizmu.

Wyjątkowo ciekawa mogłaby być refleksja nad tym, z jakich klocków i w jakim rytmie kształtowała się pamięć historyczna na terenach przyłączonych do Polski po wojnie. Ciekawe też, w jakim stopniu, mimo całego ujednocnienia kraju, różni się pamięć ludności wiejskiej i miejskiej. Wprawdzie dziś w Polsce ludność miejska ma nieraz bliskie wiejskie korzenie, to jednak procesy formowania i podtrzymywania pamięci przedstawiają się inaczej na wsi niż w mieście. Na dodatek na wsi są może bardziej warunkowane specyfiką kulturową i regionalną niż w mieście.

Problematyka wiejska jest w ogóle słabo obecna w potocznym myśleniu o okupacji oraz zbyt mało doceniana w różnorodnych badaniach nad nią prowadzonych. Tymczasem przeżywanie okupacji na wsi przedstawiało się inaczej. W jednych okresach wieś bogaciła się (a skądinąd dzięki szmuglowi wiejskich towarów miasta mogły żyć). W innych zaś okresach wieś bardzo cierpiała. Wielkie były różnice regionalne. Na wsi można było znaleźć i działania zbrodnicze, i szlachetną walkę BCh, który to kontrast skądinąd nie był specyficznie wiejski. Inna była specyfika terenu na wsi niż w mieście – co nieraz odgrywało dużą rolę.

Badania ujawniają dużą rolę tradycji rodzinnej dla kultywowania pamięci o wojnie. To, że była ona duża w okresie PRL, wiedzieliśmy i nie zaskakiwało nas to. PRL nie istnieje już jednak od 20 lat, a więc rzecz wymaga komentarza. Byłbym ostrożny w przyjmowaniu informacji licznych respondentów, iż dowiadują się o wojnie od ludzi, którzy przez nią przeszli. Z powodu zmiany pokoleniowej czysto statystyczna szansa funkcjonowania takich źródeł informacji szybko zmniejsza się. Liczba byłych konspiratorów, z którymi – według deklaracji – często stykali się respondenci, też jest daną wątpliwą. W ilu rodzinach mogą jeszcze żyć ludzie aktywni w konspiracji czasu okupacji?

Przypisywaniu sobie uczestnictwa w konspiracji, a zatem byciu postrzeganym przez wnuków jako konspiratorzy, sprzyja natura każdego podziemia. By przetrwać, ruchy konspiracyjne muszą mieć znacznie szersze zaplecze. W konsekwencji do udziału w nich może się przyznawać *ex post* wielu ludzi o znikomych, wręcz okazjonalnych zasługach. W krańcowych wypadkach może to być nawet sytuacja, w której ktoś przypisuje sobie zasługę z tytułu tego, że coś wiedział i nie powiedział. Warto też mieć na uwadze znaną prawdę, że liczba kombatantów sprawy uznawanej za słuszną rośnie w miarę oddalania się od rzeczywistych wydarzeń. Możemy to obserwować dziś w Polsce, gdzie podobno wszyscy walczyli z komunizmem. Jeśli za czasów Gierka do PZPR należało ponad 3 mln Polaków, to z pewnością wstąpili po to, by odegrać rolę Wallenrodów (sic!).

W przedstawionych wynikach badań i transkrypcjach wyjątków dyskusji grupowych (bardziej technicznie: zogniskowanych wywiadów grupowych) widzę wielki wpływ treści dziś intensywnie nagłaśnianych. Wojna często jest postrzegana jako zwarecie dwóch

systemów totalitarnych – prawdopodobnie dlatego, że dziś często utożsamia się faszyzm i komunizm w przekazie medialnym (pomińmy już, co zrobić z aliantami zachodnimi przy takim ujęciu sprawy). Respondenci mówią o Polakach walczących na różnych frontach, ale chyba najmniej o tych, którzy walczyli na froncie wschodnim. Dzieje się tak prawdopodobnie dlatego, że ten nie jest dziś nagłaśniany (zbyteczne dodawać, że tamtejsze walki nie sprowadzały się do bitwy pod Lenino). Żołnierze radzieccy stosunkowo często postrzegani są jako sprawcy grabieży mienia ruchomego – pewno nie tylko z powodu przydomku „zegarmistrzów”, który zasłużenie im nadawano, ale także dlatego, że w ostatnich czasach ta sprawa w różny sposób wracała.

Ludzie wiedzą o zasługach p. Ireny Sendlerowej – co mnie cieszy. Podejrzewam jednak, iż jej nazwisko pojawiało się w odpowiedziach, gdyż było akurat głośne w prasie.

Często w ustach respondentów pojawia się wątek cierpień konspiratorów doby okupacji za czasów komunizmu. Trudno negować, że wielu z nich cierpiało. Jednocześnie jest to wątek bardzo mocno obecny w dzisiejszych środkach masowego przekazu, a zatem może być też reprezentowany w odpowiedziach nieproporcjonalnie często. Komunizm był zresztą zdumiewającym ustrojem, który po prostu wszystkim dał możliwość zasadnego oskarżenia go. Każdy starał się czy to o mieszkanie, czy o samochód, czy, dajmy na to, o papę na załatwienie dziur w dachu. W logice systemu każdy miał równe szanse. Dostawali tylko niektórzy, często wyselekcjonowani uznaniowo – co pozostali słusznie odczuwali jako niesprawiedliwość. Co gorsza, nie dość, że wielu było represjonowanych, to każdy mógł też czuć się ofiarą lub potencjalną ofiarą ograniczenia możliwości, odmowy paszportu, donosu, nadzoru, przymusowych rozmów czy tysiąca innych rzeczy. Jak by to paradoksalnie nie brzmiało, członkowie Biura Politycznego KC PZPR też nieraz mówili „oni”, choć nie jest jasne, do kogo ten zaimek odnosił się w ich ustach. Kontroler UB Jakub Berman czuł się potężnie zagrożony (proces Slanskiego itd.). Niejeden komuniści zmieniał się z czasem w ofiarę. W sumie młode pokolenie ma dużą szansę uczciwego twierdzenia, że spotkało się z ofiarami komunizmu we własnym otoczeniu – choć przy bliższym wejrzeniu okazałoby się zapewne, że rzeczywistych żołnierzy podziemia, którzy byli tępieni z tego tytułu po 1945 r., nie ma już dziś wielu wśród nas.

Badania opinii lub/i pamięci rejestrują, co myślą ludzie w dniu badania. Taka jest ich rola. Chętnie wprowadziłbym jednak do ich metodologii rozróżnienie pamięci „głębokiej” i „doraźnej”. Pamięć „doraźna”, wywołana aktualnością jakiejś sprawy w okresie badania, czy choćby nagłośnieniem jej w polityce lub/i w mediach, najczęściej przedstawia się jako mocna – ale nieraz szybko znika. Wystarczy, ażeby telewizja zaczęła mówić na inny temat, a już co innego przedstawia się jako poruszające myśli oraz pamięć. Bywają natomiast elementy społecznej (narodowej) pamięci, które są twarde jak skała. Wręcz nie sposób ich wykorzeńić, nawet gdy się tego chce, nie sposób ich też w dobrej wierze skorygować w wypadkach, kiedy okazują się fałszywe lub tendencyjne.

Pamięci obu rodzajów mogą się wzajemnie wzmacniać. Wątek Powstania Warszawskiego niewątpliwie sytuuje się w głębokich warstwach pamięci, ale nie ulega dla mnie wątpliwości, że występuje on często w analizowanych badaniach także dlatego, że dużo mówi się o nim obecnie. Duże znaczenie dla pamięci, zwłaszcza tej okazywanej w wypadku odpowiedzi na pytania, mają też uczucia żywione względem minionych epizodów. W kierunku wzmocnienia pamięci może w końcu działać sprzeciw wobec akcji

uprzednio zacierającej pamięć. To zdaje się być jedną z przyczyn silnej pamięci Powstania Warszawskiego oraz jej częstego manifestowania.

* * *

Rezultaty badań wystawiają raczej dobrą cenzurkę wiedzy Polaków o wojnie. Jest to wynik, który mnie całkowicie zaskoczył. W świetle własnego, wieloletniego doświadczenia nauczyciela akademickiego, który ma kontakt z dużymi grupami studentów kierunków innych niż historia, stwierdzam, że najczęściej owa wiedza jest praktycznie żadna. Mogę przytoczyć całą listę robiących wrażenie absurdów, jakie czytałem w odpowiedziach egzaminacyjnych. Nie były to bynajmniej odpowiedzi na erudycyjne, wąskie pytania, lecz na jak najbardziej ogólne. Uważam, że właśnie takie absurdy są dziś standardem. Co ważne, słyszę je od studentów, a więc od ludzi dobranych *in plus* i podobno nadal uczących się. W sytuacji takiej rozbieżności między moim doświadczeniem a wynikami proponuję więc rozważyć, co uważamy za wiedzę o wojnie. Jeśli uważamy za nią posiadanie informacji, że wojna w ogóle miała miejsce, a Polska była krajem napadniętym, okupowanym i walczącym z przeciwnikiem, to zgodzę się, że wiedza społeczna jest duża. Uznajmy wszakże, iż w wypadku takiego kryterium ustawiamy poprzeczkę raczej nisko.

* * *

W świetle wyników badań myślenie respondentów rysuje się jako silnie polonocentryczne (o europocentryzmie już nie wspominając!). Dla bardzo wielu z nich wojna, a przynajmniej sprawy warte eksponowania, to wrzesień 1939 r., okupacja w Polsce, Powstanie Warszawskie, cierpienia ludności polskiej... Gdy (w części) respondenci wypowiadają się za lokalizacją Muzeum Drugiej Wojny w Gdańsku, wśród argumentów nie przedstawiają dawniejszego wielonarodowego charakteru tego miasta. Nie wiążą wybuchu wojny właśnie w tym mieście choćby pośrednio ze sprawą jego wieloetniczności. Nie widzą dramatyzmu tej sytuacji w zestawieniu z niestety wielokrotnie, w wielu miejscach prowadzonymi czyszkami etnicznymi. Specyfika pogranicza jako pewnego zjawiska społecznego jest obca uczestnikom badania.

Mówiąc o ruchu oporu, respondenci pamiętają, rzecz jasna, o polskiej konspiracji oraz o Powstaniu Warszawskim. W ogóle nie dostrzegają natomiast ruchu oporu we Francji, w Jugosławii czy we Włoszech – by ograniczyć się do najbardziej charakterystycznych przypadków. Jeśli widzą jakiś kraj poza Polską, to chyba tylko agresorów. Tymczasem, w odniesieniu do II wojny światowej, której sama nazwa wskazuje, że była światowa, jest to całkowite skrzywienie perspektywy.

Jednocześnie polonocentryzm nie oznacza ksenofobii lub/i szowinizmu. Mamy raczej do czynienia z „końskimi okularami” na oczach. Respondenci dostrzegają dobrych ludzi wśród Niemców oraz złych wśród Polaków (nawet jeśli wiedzę o roli samych Polaków w zbrodni w Jedwabnem w wielu wypadkach relatywizują przez przypisanie odpowiedzialności sprawczej Niemcom lub przez eliminację bezpośrednich sprawców poza nawias narodu jako kolaborantów, folksdojczy itp.).

Respondenci widzą Holokaust jako gigantyczną zbrodnię. Jednocześnie odnoszą się do niego bardziej w kontekście pomocy okazywanej Żydom niż jako do zjawiska samoistnego. Na skali cierpień praktycznie zrównują cierpienia żydowskie i polskie. Bardzo nie

lubię współzawodnictwa, które nieraz zarysowuje się w trakcie mówienia o cierpieniu. Cierpienie jest wszak zjawiskiem nieporównywalnym. Na stanowisko respondentów nie zareaguję zatem stwierdzeniem „Żydzi cierpieli bardziej”. Jednocześnie przecież wyniki badań sugerują, że respondenci nie widzą specyfiki i zbrodniczej skuteczności hitlerowskiej polityki wobec Żydów. Przyczyną może być niewiedza, polonocentryzm, także wspomniane współzawodnictwo w cierpieniu. Wymienione czynniki mogą się zresztą sumować do polonocentryzmu.

Wyniki badań zdają się potwierdzać, że dla polskiej ludności chrześcijańskiej Żydzi i losy wojenne polskiej ludności żydowskiej to inny świat. W materiale, którym dysponuję, ani razu nie pojawia się powstanie w getcie warszawskim, choć, jeżeli rzecz rozpatrywać w kategoriach dumy, to wszyscy powinni być z niego dumni. W końcu była to pierwsza otwarta walka zbrojna przeciw okupantom w Warszawie. Jeśli mało się ją dostrzega, to jest to sprawa znacznie szersza niż konkretne przejawy antysemityzmu bądź szmalcownictwa, którego występowania respondenci zresztą nie negują. Nie da się wytłumaczyć tego zjawiska skądinąd oczywistym czynnikiem zmniejszenia stopnia pamięci, jakim stało się zniknięcie naturalnego nosiciela wspomnień o powstaniu – mniejszości żydowskiej; nieraz na swój sposób są obecni przecież wśród nas także ci, którzy zniknęli. Wytłumaczenia trzeba zapewne szukać w zakorzenionym dystansie społecznym obu grup. Ten dystans należałoby badać w kategoriach historyczno-socjologicznych, jeszcze nim przejdzie się do oskarżeń stron. Jego konsekwencje przyczyniły się do tego, że do dziś myśli się o polskich Żydach bardziej jako o Żydach niż jako o polskich.

* * *

Wizja wojny, jaką ujawniają badania, jest kontynuacją mocno zakorzenionej w Polsce martyrologiczno-heroicznej wizji dziejów. Można oczywiście zauważyć, iż trudno prowadzić rozważania o wojnie bez uwzględnienia cierpienia i walki. Jednocześnie trudno wszakże sprowadzić analizę wojny tylko do tych dwóch zjawisk, zwłaszcza postrzeganych jedynie w wymiarze polskim. Trudno zorganizować Muzeum Drugiej Wojny Światowej, w którym dominowałyby sprawy polskie, cierpienia Polaków i Powstanie Warszawskie. Pomijając już fakt, że akurat Powstaniu zostało już poświęcone inne muzeum, to powiedzmy sobie szczerze, iż nawet w ramach polskiego wysiłku wojennego Monte Cassino było ważniejsze dla przebiegu wojny niż dramat stolicy. Co jeszcze ważniejsze, nie da się ani zrozumieć, ani nie da się przedstawić wojny już nie tylko przy ograniczeniu się do polskiego wysiłku wojennego, ale nawet przy dominacji polskiej tematyki.

* * *

Liczni respondenci żywią bardzo pozytywistyczne poczucie prawdy historycznej. Nie dostrzegają spraw spornych w historii. Nie widzą ich jako spornych. Najpewniej nie dostrzegają dyskusyjności decyzji o wybuchu Powstania Warszawskiego czy decyzji takich, jak te o bombardowaniu miast niemieckich lub o zrzuconiu bomby A. Chyba nie widzą dyskusyjności kwestii możliwości (lub braku możliwości) wcześniejszego utworzenia drugiego frontu przez aliantów zachodnich, obrony Leningradu niezależnie od kosztów, prestiżowego i wręcz socjotechnicznego charakteru zdobycia Berlina przez Armię Radziecką przed siłami zachodnimi, też niezależnie od kosztów... Respondenci nie

zdają sobie oczywiście sprawy z konwencjonalności nawet takiego stwierdzenia, jak to, że wojna zaczęła się w 1939 r. (wojna w Azji już wtedy trwała „w najlepszej”).

Uczestnicy badania nie muszą widzieć dyskusyjności takich i innych spraw; nie są historykami. Historia jest zresztą własnością nas wszystkich, więc nikt nie ma monopolu jej widzenia. Mnożące się w Europie nakazy i zakazy w kwestii głoszenia treści historycznych, wprowadzające wręcz penalizację upublicznienia niektórych spośród nich, są nadzwyczaj dyskusyjne. Sprawa jest jednak głębsza. Respondenci operują kategoriami „prawdy” i „fałszu”. Muzeum II wojny ma pokazywać historię prawdziwą, a prawda jest jedna. Uczestnicy badania nieraz kształtują ten pogląd w sprzecznie wobec obserwowanych manipulacji politycznych wokół pamięci wojny – które to stanowisko zawiera też *implicite* pamięć manewrów komunizmu. Tym bardziej chcą więc bezstronnego pokazania biegu wydarzeń. Tymczasem w historiografii znacznie łatwiej jest zgodzić się, co jest fałszem niż co jest prawdą. Wiele zagadnień zawsze pozostanie przecież spornymi.

Respondenci mają tendencję do widzenia rozważanych spraw jako jednoznacznych. Związek Radziecki był agresorem i tyle. Nie mówi się o tym, że ZSRR był też ofiarą, choćby z uwagi na rozmiar strat. Jest bardzo prawdopodobne, że znaczną część tych strat poniósł na skutek przedwojennego i wojennego postępowania własnych przywódców – ale poniósł.

CO ROBIĆ?

W świetle wyników badań nie pierwszy raz konstatuje, że, mimo całej ewolucji naszego potencjalnego audytorium, uprawianie historii, jakiego chciałbym, jest odległe od potocznego myślenia. Nie płaczę z tego powodu. Sądzę, że myślenie historyka akademickiego powinno czymś różnić się właśnie od myślenia potocznego. Także od bliskich mu głosów tych spośród publicystów i polityków, którzy myślą podobnie z przekonania lub z wyrachowania. Rozumowanie historyków powinno być „po prostu” mądrzejsze (a czy zawsze jest, to inna sprawa).

Zarysowanego obrazu nie sposób wszakże ignorować. Wzruszanie ramionami wobec potocznego myślenia ma zresztą fatalne tradycje (ostatecznie, jak wiadomo, w 1989 r. wymieniono przywódców, a nie naród, który jakoby nie dorastał).

Nie ulega wątpliwości, że filmy, książki czy muzea tworzone są dla ludzi. Poza wszystkim oni za nie płacą – czy to bezpośrednio, czy pośrednio, wpłacając podatki do budżetu. Nie ulega też wątpliwości, że nawet najmądrzejsza książka bez czytelników lub muzeum bez widzów traci sens. Jednocześnie trudno mi akceptować pracę „pod publiczność” w wypadku badacza. W szczególności trudno mi stanąć na stanowisku, że Muzeum Drugiej Wojny Światowej winno być schlebiającym narodowi pomnikiem chwały i cierpienia, nie zaś placówką rozpowszechniania wiedzy, możliwie nowoczesnie ujętej i przekazanej, oraz miejscem promowania analitycznej, niekiedy nawet krytycznej refleksji. Nie ma zaś ani sensownej wiedzy, ani jej rozszerzania, jeśli nie przekracza się obrazu spraw przyjętego od czasu pradziadków.

Nie wykluczam oczywiście możliwości zaistnienia sytuacji, w której rezultaty uczciwego badania zbiegną się z szerszą opinią na dany temat. W wypadku rozbieżności pozostają natomiast chyba dwa wyjścia. Pierwsze to wyraźne oddzielenie aktywności badawczej od

pojawiającej się na rynku tandety – by ta nas nie kompromitowała. Drugie wyjście to szukanie kompromisu, nieraz możliwego bez naruszenia pryncypiów. Zdarzały się już zresztą takie kompromisy w zakresie przekazywania wiedzy historycznej. Za ilustrację niech posłuży przykład zaczerpnięty z Francji. Swego czasu przewodniczącym francuskiej komisji reformy szkolnego programu nauczania historii był wybitny mediewista, prof. Jacques Le Goff. Chyba nikt nie miał wątpliwości co do jego krytycznego nastawienia wobec programu wówczas obowiązującego. Przecież jednak Profesor stanął na stanowisku, że należy uniknąć zmian zbyt radykalnych i gwałtownych. Na skutek tradycji, przekazanej zwłaszcza w ramach odebranego wychowania i edukacji, społeczeństwo jest przyzwyczajone do pewnego kanonu myślenia o przeszłości. Jego elementy pełnią w życiu społecznym pewne role. Zbyt silne naruszenie kanonu wywołuje mocny opór. W świetle badań nie ulega wątpliwości, że ludzie chcą powstania muzeum wojny. W świetle wyjściowego projektu sędzę, że znajdują w nim zarówno elementy wiedzy, których oczekują, jak też pewną liczbę nowych – co mnie cieszy.

